

## PRZYPOMNIENIE

Pewne młode małżeństwo zaprosiło słynnego kompozytora Maksa Regera na chrzest swego pierwszego dziecka. Znakomity artysta raczył się obficie potrawami, a zwłaszcza chwalił wyborny kawior.

Młoda małżonka, widząc apetyt gości, obiecała przygotować dlań przy chrzcinach swego następnego dziecka całą beczkę kawioru.

Mineło od tego czasu mniej więcej dwa lata, gdy Maks Reger przypomniał sobie naraz o tej wspaniałomyślnej obietnicy. I oto wśród nocy nadeszła do młodego małżeństwa depeza, budząc ich z głębokiego snu:

— Leniuchy! Co z moim kawiozem? (g).

## STARY TYGRYS

Clemenceau był, jak wiadomo, z zawodu lekarzem. Nie zajmował się jednak nigdy praktyką lekarską.

Pewnego razu Clemenceau, przechodząc korytarzem w gmachu parlamentu zauważył kilku deputowanych schylonych nad leżącym bez przytomności jednym z ministrów, którego zaliczał do swych osobistych wrogów.

Clemenceau zbliżył się do leżącego, zbadł jego puls, opukał klatkę piersiową, poczem odchodząc, odezwał się:

— Zostawcie go w spokoju, za kilka minut będzie wszystko w porządku.

Po trzech minutach minister już nie żył. (g).



## MIGAWKA

— Spójrz Staniu na tę parę. Tydzień temu zaręczyli się a dziś odwraca się od niego tyłem.



## PROPAGANDA PŁODNOŚCI

Prezesa Stowarzyszenia Zwoleńniczek Licznych Rodzin wzięła udział w demonstracyjnym pochodzie przeciwko małżeństwom bezdzietnym



## KOMPOZYTOR

— Nie przeszkadzaj Marysiu. Komponuję obecnie porywającą pieśń miłosną.

## WESOŁE ABC

## Godzina szczerości

Znajomym każdego z nas dzieli się na ludzi o dobrej i złej opinii, przyczem nikt z nas nie wie, jaką się cieszy opinią u swoich znajomych i odwrotnie. Pragnąc rozświecić mroki tej zagadki zaprosiłem paru znajomych na taras kawiarni, gdzie każdy z nas powie drugiemu szczerze, co o nim mówi.



Zaczęłam pierwszy:

— Uchodź z biurze za bezczelnego chama — rzekłem, zwracając się do Eugenjusza.

Wytrzeszczył oczy w zdziwieniu i spytał:

— Któż ci to powiedział?

— Twój kolega biurowy, pan Feliks — wyjaśniłem. Eugenjusz zastanawiał się dłuższą chwilę, jakby sobie coś przypominał.

— Już wiem o co mu poszło! — zawołał.

— Ta odęta kreatura jest na mnie obrażona, że mu się pierwszy nie ukloniłem. Ale on nie zna elementarnych zasad savoir vivre'u. Onegdaj spotkał mnie w towarzystwie pewnej damy... powiem otwarcie... naszej nowej sekretarki, a zatem on pierwszy powinien był się uklonić! To raczej on jest tym chamem! — dodał w podnieceniu.

— Tak, tak Eugenjuszu — przebrałem — ale myślę, że panu Feliksowi jeszcze o coś chodziło...

— O cóż to?

— Bo widzisz, muszę ci wyjaśnić, że ta wasza nowa sekretarka jest od dość dawna jego własną żoną.

Usłyszawszy to — Eugenjusz za czerwieniał się, a po chwili zbladł, długo nie mógł słowa wydobyć, wreszcie wykrusił:

— „Nnnic... mi... o tem nie... mówiła...”

— Mniejsza z tem — uciąłem chłodno — chodziło przecież tylko o drobne wyjaśnienie.

Następnie zabrał głos Michał, zwracając się do mnie:

— Mecenasa M. wyraziła się o tobie, że jesteś gburem, inperytentem, słowem źle wychowanym facetem.

Teraz ja skolei wpadłem w osłupienie, gdyż tylko jeden jedyny raz w życiu miałem zaszczyt rozmawiać z panią mecenasową. Przyszedłem z interesem do mecenasa M. a nie zastawszy go w domu zamieniłem słów parę z jego małżonką.

Zaskoczony słowami Michała, usiłowałem sobie przypomnieć przebieg tej rozmowy.

— Nie Michale, mylisz się — zaoponowałem — to nie o mnie

chodziło. Wobec mecenasowej byłem zupełnie correct.

— To ci się tylko zdaje — ciągnął z chytrym uśmiechem — ale zachowałeś się jak skończony krety.

— To niemożliwe, to jakieś nieporozumienie... cóż mogłem nie stosownego popieścić? — tłumaczyłem się jak mogłem — przy-



chodząc. Wobec mecenasowej poczuwałem ją w ręce... ba, nawet powiedziałem parę komplementów pod jej adresem... a zresztą cała rozmowa toczyła się w przedpo-



koju... — A przypomnij sobie, czy był ktoś jeszcze przy tej rozmowie?

— Owszem — przypominam sobie była jakaś stara gospodyni czy służąca...

— To właśnie była właściwa pani mecenasowa — wyjaśnił Michał — a tyś flirtował z (barażo miłą zresztą) jej pokojówką. I

## Szczyt skąpstwa

— Szczyt skąpstwa? — odezwał się Levantin — osiągnął go napewno mój rodak w tym momencie, kiedy chcąc mieć portret swoich dwóch synów — bliźniaków, kazał sfotografować tylko jednego!

— To nie nie znaczy — zauważył Izaak Kohn. — Ja mam lepszy przykład: stary Abraham był tak skąpy, że kiedy chciał sprawdzić, czy jakaś moneta srebrna nie jest fałszywa, prosił sąsiada, żeby ją spróbował zębami, bo nie chciał zużywać własnych zębów.

— Dzieciństwo — odparł na to O'Brien, Irlandczyk — niema róż-

## Aktor w walce z... piekarzami

J. N. Nestroy (1802 — 1862) znany komedjopisarz austriacki, występował również często, jako aktor na scenie.

Gdy piekarze wiedeńscy bez

czywiście mecenasowa wzięła ci to za złe.

Gdy rozważałem w skupieniu cały incydent, Michał dorzucił totem upomnienia:

— Pamiętaj że nie zawsze się idzie za popędem serca...



W toku dalszych wynurzeń Kleofas usłyszał o sobie, że jest pijakiem. Bardzo się na to oburzył.

— Czego to ludzie sobie nie ubzdurzą! — mruczał gniewnie.

Wielce mu nie w smak była ta opinia. Długo tłumaczył się i perswadował, wreszcie machnął ręką i rzekł:

— Bo najlepiej to chodź na

## Rozmaitości

## DZIWIWY NATURY

Do lekarza zgłasza się młoda dama. Lekarz po zbadaniu pacjentki oznajmia, że od 3 miesięcy jest ona w poważnym stanie.

— Ależ to niemożliwe, — broni się niewiasta, — dopiero od tygodnia jestem mężatką!

— Takie wypadki zdarzają się jednak często, — utrzymuje lekarz, — że dzieci przychodzą na świat w parę miesięcy po ślubie rodziców. Dopiero drugie dziecko zwykle rodzi się we właściwym czasie... (r).

## PEWNOŚĆ I ZAUFANIE

Pan Moniek tłumaczy swojej przyjaciółce:

— Nie masz się czego bać, moja żona powiedziała, że jeśli ją zdradzę, to się zabije. A więc nie ryzykujemy! (f).

## SPRAWIEDLIWOŚĆ

W Abisynji siedzi pod drzewem sierżant armii włoskiej. o-

wódkę tam, gdzie wszyscy, a ja się chowałem jak głupi w małych, ci-chych knajpkach. A ludzie czlowieka wszędzie wyszpiciują. Szpicle psiakrew!

— Marcinowi natomiast jeden z obecnych zrobił zarzut, że emabluje podlotki.

— Psiakrew, nawet z córką wyjść na spacer niewolno! — oburzył się pasja — i pomyśleć jakie są podie te ludzkie języki!

Na rzucaną z boku uwagę, że być może widziano go nie z własną córką, Marcin strapił się i nie odzywał się więcej w ciągu „godziny szczerości“.

Zresztą ta miła rozmowa ciągnęła się dłużej niż godzinę.

Dużośmy mieli spraw do omówienia. Było tam o łapówkach, o donosach przed szefem wydziału, o awanturach domowych, o zatajaniu dochodów przed urzędem skarbowym, a nawet o lizusostwie wobec władz i korzystaniu z protekcji dla zrobienia kariery. Ale okazało się, że to wszystko ludzie wyszali z palców.

Ale też lubią ssać te palce!

Jur.

## ZEMSTA

Mark Twain otrzymał kiedyś od pewnego przyjaciela z ławy szkolnej kartę pocztową bez znaczka. Po opłaceniu podwójnego porta, przeczytał co następuje:

— Stary druhu! Serdeczne pozdrowienia. Słyszałem, że powodzi ci się doskonale. Cieszę się, że mogę ci o sobie to samo donieść. Twój dawny kolega szkolny — George.

W kilka dni potem listonosz przynosi owemu George'owi nieofrankowaną paczkę pocztową o wadze co najmniej dwóch kilo. Zaintrygowany ciężarem i objętością paczki George uścił bez wahania koszty przesyłki. Gdy po wielu trudach rozwiązał wszystkie sznurki, odwinął kilka warstw papieru do pakowania, znalazł wewnątrz sporej wielkości kamień oraz liścik następującej treści:

— Stary przyjacielu! Oto załączony kamień spadł mi z serca, kiedy się dowiedziałem z twego listu, że i tobie powodzi się doskonale.

Twój przyjaciel z ławy szkolnej Mark Twain. (g).



## REKORDZISTA

Proszę o dwie obszerne łóżka. Jedną dla mojej żony, drugą zaś dla mnie.



## ZAKOCHANY DENTYSTA

— Spelnij wszystkie życzenia szanownej pani... może każe pani wwrwać sobie jeszcze jeden ząbek?



## STUPROCENTOWA MIŁOSNICZKA ZWIERZĄT



## POLITYK

— Na Boga, skąd wracasz w takim stanie!?

— Z obraż zwiastu miłośników pokoju!

## W dzielnicy północnej

— A więc pani chce się widzieć z maharadzą Abdullahem Bramaputą, okiem Indji, największym wroźbitą Wschodu?

— Proszę powiedzieć maharadzy, że przyszła jego siostra z ul. Gęsiej 12. (f).

Do przepełnionego tramwaju na rogu Nalewek i Franciszkańskiej pcha się publiczność. Dżen telmen w eleganckim meloniku, robi patetyczny gest ręką i woła:

— Panowie, przepraszam! przepraszam! najpierw kobiety!

Na to podnosi się głos z tłumu:

— Co jest? Czy to okręt? Czy my idziemy się topić? (f).

## Śmiech w kuluarach

Na proces prasowy wezwano w charakterze rzeczoznawcy, redaktora W. T. Wytrawny dziennikarz wyłożył swój pogląd, z czego nie bardzo był zadowolony obrońca. To też mecenas w kłujący sposób potraktował opinię eksperta i prze wodniczący trybunału musiał mitygować adwokata.

— Dziękuję panu prezesowi za obronę, — kłania się dziennikarz, — ale mnie stanowisko pana mecenasa nie dziwi. On wziął pieniądze za swoją rolę, a ja — nie. (r).

## W dobie krynolin

Rok 1860. Hrabina S. wsiada do karety, ażeby złożyć znajomym noworoczne życzenia. Na koźle z biczem w ręku siedzi woźnica w liberji, a na miejscu obok niego wdrapuje się powoli Urban, nowy sługa, który stawia dopiero pierwsze kroki jako lokaj.

Nagle hrabina woła:

— Urbanie, zapomniałam swoich z kart wizytowych, przynieś je z domu.

Urban skacze na ziemię, biegnie do domu, wraca po chwili, trzymając w urękawicznionej dłońi mały pakietek.

Karoca rusza. Mija coraz to nowe domy, przystaje przed coraz to nowymi drzwiami, prze-

jeżdża po głównych ulicach miasta. Hrabina wydaje polecenia:

— Tutaj Urbanie, połóż dwie zagięte karty.

Kilka kroków dalej:

— Tutaj połóż tylko jedną.

I t. d. i t. d.

Wreszcie lista wizyt jest prawie wyczerpana. Gdy kareta zatrzymała się przed siedzibą ostatnich znajomych, jakim hrabina chciała złożyć życzenia, Urban usłyszał rozkaz:

— Tu Urbanie należy położyć dwie karty.

— Już nie mogę, proszę Jaśnie Pani Hrabiny...

— A to dlaczego?

— Został mi tylko walet kier...